Jezus jest naszym Panem!



W ubiegłym tygodniu Konferencja Episkopatu Polski wystosowała list, w którym przypomnieli o Jezusie jako Królu. Akt *Przyjęcia Jezusa za Króla i Pana* ma stanowić zwieńczenie jubileuszu 1050-lecia chrztu Polski. Biskupi zachęcali nas, aby do tego aktu się przygotować duchowo. Chodzi o to, aby ów Akt nie był jedynie pustym wypowiedzeniem formuły, a autentycznym przyjęciem Jezusa jako naszego Króla i Pana. Co właściwie to znaczy? Te słowa brzmią trochę jak wyjęte z popularnych w ostatnich czasach chrześcijańskich filmów wyprodukowanych w Stanach Zjednoczonych. Święty Paweł w Pierwszym Liście do Koryntian mówi wprost: *Nikt, bez pomocy Ducha Świętego nie może powiedzieć ?Panem jest Jezus?* (1Kor 12,3b). Wiadomo, można to wypowiedzieć ustami. Jednak św. Pawłowi chodzi o wyznanie tego sercem. A do takiego wyznanie rzeczywiście potrzebne jest otwarcie się na działanie Ducha Świętego. Z kolei otwarcie się na Ducha w bardzo dosłownym sensie polega na wzbogaceniu swojego życia duchowego przez życie sakramentalne, zwłaszcza spowiedź. Dopiero w czystym sercu może zamieszkać Duch Święty z całą pełnią Jego łask. W końcu uznanie Jezusa jako Króla i Pana to wypełnianie nauki Jezusa, konkretne, pełne, bez jakiegokolwiek powątpiewania i szukania otwartych furtek, tak na wszelki wypadek. Poniżej publikujemy modlitwę, która może nam pomóc w duchowym przygotowaniu do *Aktu Uznania.* Niech Duch Święty nas wspomaga.

Ks. Michał

Matka Boska do wzięcia



Już od kilku miesięcy po domach naszej parafii peregrynuje obraz Matki Bożego Miłosierdzia – cudowny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Po tych odwiedzinach Maryi w rodzinnych domach, w Borkach i Krzanowicach, pozostały piękne wpisy w towarzyszącej obrazowi Kronice. Po krótkim *odpoczynku* w naszym kościele parafialnym, Matka Boża znowu *jest do wzięcia.* Jak wytłumaczyć, jak uzasadnić sam zamysł peregrynacji i nowy sposób jej podejmowania, tzn. poprzez zapisy, od Mszy do Mszy?

To najgłębsze uzasadnienie wynika wprost ze słów, które Pan Jezus wypowiedział do św. Jana, swego umiłowanego ucznia, z wysokości swego ukrzyżowania: *Oto Matka Twoja. I od tego godziny uczeń wziął Ją do siebie.* Godzina Pana Jezusa trwa. Wola naszego Odkupiciela nie uległa zmianie. Chrystus nie chce, by Jego Matka była bezdomna (bez domu). Dlatego Jego prośba jest wciąż aktualna. On pragnie, by Jego umiłowani uczniowie, czyli my, przyjmowali do siebie Jego ukochaną Matkę, byśmy zapraszali, zabierali ją do siebie, by Ona zawsze była z nami, u nas, w naszych domach. Ktoś powie, przecież Ona jest u nas cały czas, mamy w naszym domu kilka obrazów Matki Najświętszej. Cudownie! Dobrze! Nawet obraz Matki Bożego Miłosierdzia. To dobrze, że tak jest.

Jednak obraz, który mamy teraz podjąć, przyjąć do siebie, ma jakby nowe znaczenie, w Jubileuszowym Roku Miłosierdzia. Matka Bożego Miłosierdzia jest dla nas szczególnym darem Kościoła Świętego, który otwiera się na dar Bożego Miłosierdzia. To

Chrystusowe miłosierdzie Maryja wnosi do naszych rodzin.

I to jest drugie uzasadnienie naszej parafialnej peregrynacji. Matka Boża nigdy nie przychodzi do nas sama. Tak jak do domu św. Elżbiety, tak i do naszych domów wnosi Ona żywego Pana Jezusa. Wnosi Jego obecność, Jego pokój, wnosi Boże zbawienie, którego wszyscy potrzebujemy. Czy znajdziemy dla Niej czas?

Ten nowy sposób podejmowania cudownego obrazu Matki Miłosierdzia, ma podkreślić wartość naszego osobistego wyboru, pragnienia, wręcz przemyślanego i zaplanowanego zaproszenia do swego domu Matki Bożej. Może to jest *większa fatyga* niż takie przechodzenie od domu do domu. W ten sposób oszczędzimy Matce Najświętszej przykrych niespodzianek. Dzięki temu możemy też np. zaprosić swoich sąsiadów i wspólnie z nimi się modlić, bez narzucania czegokolwiek. Środowiska, w których żyjemy, bardzo potrzebują takiego żarliwego omodlenia i uświęcenia.

Jak dotąd niewiele rodzin (osób) zapisało swój wybrany dzień spotkania z Matką Bożego Miłosierdzia w Jej cudownym obrazie Ostrobramskim. Znaczy to, że zaproszenie Maryi, wzięcie Jej do siebie, wymaga szerokiego zaplanowania, bo przecież ma to być dzień szczególny, wybrany.

Pozostaje więc serdeczna zachęta, którą będziemy ponawiać, do zabierania do siebie naszej Najukochańszej Matki. Niech Matka Boża wnosi do naszego życia osobistego, rodzinnego, sąsiedzkiego, parafialnego, miłosierdzie Pana Jezusa, Jego zbawiającą obecność. Na koniec dodam, by Matkę Bożą zabierać zawsze po przeżytej Eucharystii, i by *odprowadzać* Ją na wieczorną Mszę św. Niech w tym dobry Bóg nam błogosławi.

[prob.]

Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia?

Św. Jan Paweł II w 1980 roku napisał swoją drugą encyklikę dotyczącą miłosierdzia Bożego. W dokumencie tym, zatytułowanym *Dives in Misericordia (Bóg bogaty w miłosierdzie),* nie mógł pominąć Matki Bożej. W końcu zawierzył Jej cały swój pontyfikat w krótkim wezwaniu *Totus Tuus, Mariam!* Papież pisząc o Matce Najświętszej mówi: *Maryja jest więc równocześnie Tą, która najpełniej zna tajemnicę Bożego miłosierdzia. Wie, ile ono kosztowało i wie, jak wielkie ono jest. W tym znaczeniu nazywamy Ją również Matką miłosierdzia ? Matką Bożą miłosierdzia lub Matką Bożego miłosierdzia*? (*Dives in Misericordia*, 9).

Te słowa Jana Pawła II nie są niczym nadzwyczajnym. Po prostu przypomniał prawdę, która funkcjonowała w świadomości wiernych bez mała od początku, czego wyrazem jest choćby antyfona maryjna *Witaj Królowo, Matko Miłosierzia*. Papież Franciszek z kolei bardzo mocno uwypukla nauczanie o Miłosierdziu Bożym. Świadczą o tym chociażby minione Światowe Dni Młodzieży i ich przewodnie hasło ?Błogosławieni Miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią? oraz Jubileuszowy Rok Miłosierdzia.

Ponadto w listopadzie 2014 r. zostało wprowadzone do Litanii Loretańskiej nowe wezwanie, obowiązujące na terenie Polski *Matko Miłosierdzia ? módl się za nami.*

Mało kto jednak wie, że istnieje też obraz Matki Miłosierdzia. Jest nim obraz Matki Bożej Ostrobramskiej. To właśnie ten obraz peregrynuje po naszej parafii od grudnia zeszłego roku. Niebawem zacznie na nowo pielgrzymować po domach, tym razem w Czarnowąsach. Nie bójmy się przyjąć tego wizerunku do siebie. Podejmijmy z wiarą trud modlitwy rodzinnej. A jest o co się modlić. Wśród wielu intencji odwołałbym się do dwóch, które w ostatnim czasie wypływają na pierwszy plan w debatach i

rozmowach.

W miniony poniedziałek odbył się w wielu miastach tzw. Czarny Marsz, który miał być wyrazem sprzeciwu wobec zaostrzenia ustawy aborcyjnej. Na marginesie dodajmy, że jest to projekt obywatelski. Przeciwnicy zaostrzenia ustawy w niewybrednych słowach wyrażali swoje niezadowolenie z ograniczenia możliwości zabijania dzieci. Co jednak mnie uderzyło najbardziej, to oficjalne poparcie dla Czarnego Marszu przez ludzi, którzy równie oficjalnie mówią o przynależności do Chrystusa. W tym momencie warto prosić Matkę Miłosierdzia o miłosierdzie dla wszystkich tych, którzy nie chcą opowiedzieć się po stronie życia. Także należy błagać przez wstawiennictwo Maryi o światło Ducha Świętego dla wszystkich tych, którzy stanowią prawo, aby także opowiadali się po stronie życia.

Drugą intencją, myślę, że bardziej nam bliską przez okoliczności, w jakich się znaleźliśmy, jest modlitwa o integralność naszej gminy. Jak pewnie większość zauważyła, atmosfera wokół tego tematu robi się coraz gęstsza i nieprzyjemna. Organizowane są marsze i protesty. Wielu publicznie wyraża swoje niezadowolenie z zaistniałej sytuacji, także w ogólnopolskich mediach. I dobrze, bo o tym trzeba mówić. Jednak to wszystko może się na nic zdać, jeśli nie będzie w tym łaski Bożej. Dlatego też przypominam i zachęcam do tego, aby nie zaniedbywać modlitwy w tej ważnej dla nas wszystkich intencji.

Niech na nowo z naszych ust popłynie wspólne wezwanie: Matko Miłosierdzia ? módl się za nami.

Ks. Michał – wikary

Panie, naucz nas modlić się żarliwie

Trzy dni temu, późnym wieczorem, oglądałem reportaż historyczny poświęcony mordowaniu Żydów na Ukrainie, w czasie II wojny światowej. W ciągu dnia żołnierze wykonywali swoją *ciężką pracę;* zabijali niewinne dzieci, ich matki, ojców, starców i młodych. A wieczorem, po tej *ciężkiej pracy,* jakby nigdy nic, bawili się przy alkoholu, żeby się rozerwać. Bo jutro znowu? i pojutrze to samo. Ostatnio jest dużo takich historycznych wspomnień, z różnych frontów. Ale są i nowe. Oto dość znana kobieta, której nalana twarz prawie nie mieści się na szerokim ekranie telewizora, krzyczy: *Kobiety nie są głupimi krowami*, i w ten sposób zachęca do udziału w proteście przeciwko próbom restrykcyjnego prawa aborcyjnego. *Czarny protest* w obronie ciała kobiety, które należy do niej, ale przeciw temu, co nosi jej ciało, a co nazywa się dzieckiem. Ale o tym już nikt nie mówi, choć nawet głupia łaciata to wie, że cielę w niej, to nowa istota, inna od ciała matki.

Czy istnieje jakiś związek między dawnymi mordami i tymi nowymi? Owszem istnieje, ścisły! Wokół starych i tych nowych urządza się dobrą, cyniczną zabawę, która ma przykryć cały tragizm, za którą kryje się rechot diabła. Szatan nie jest głupią krową, jest diabłem, i koniec. No, może tylko rogi łączą te istoty. Choć krówka jest piękna, kochana, daje dobre, słodkie, białe mleko.

Jak to wszystko ma się do różańca? Różaniec to modlitwa, która potrafi zatrzymać wielkie wojny, wielkie ludzkie kataklizmy. Przekonuje nas o tym sama Matka Boża, ciepła, kochana kobieta, Matka! Odmawiajcie różaniec! Wielokrotnie nas do tego zachęcała, i zachęca. Ciekawe, gdyby nagle pojawiła się na ekranie naszych telewizorów, czy byśmy jej uwierzyli!? Sklepy pełne, ale coraz trudniej kupić dobre, soczyste jabłko. Usychają drzewa, także owocowe. Ale my się tym nie

przejmujemy, bo sklepy pełne. Myślę o Matce Bożej z La Salette. Przestrzegała ludzi, zachęcała do modlitwy, z mizernym skutkiem. Nie słuchajmy głupich krów, których uszy nie mieszczą się już na wielocalowych ekranach telewizyjnych. Słuchajmy Kobiety Cudownej, kochającej, rozmodlonej, karmiącej najbardziej pożywnym mlekiem. Słuchajmy Maryi z Groty Mlecznej w Betlejem, słuchajmy Tej z Fatimy, z Lourdes, z La Salette? Wierzmy Tej kobiecie, która nie walczyła o prawo dla swojego kobiecego ciała, ale walczyła, cichutko, o prawo do życia Słowa, które w Niej Ciałem się stało, i staje się nim nieustannie na ołtarzach świata. Nie ulegajmy cynicznej głupocie tego świata. Niech Pan Jezus nauczy nas modlić się. Zacznijmy modlić się wreszcie, jak trzeba, na różańcu. Panie, błagamy Cię, naucz nas modlić się na różańcu, i zmiłuj się nad nami. Obudź w nas prostą ochotę do odmawiania modlitwy różańcowej. Wszystkich zapraszamy do odmawiania różańca.

[prob.]

Atrybuty Ewangelistów



W środę obchodziliśmy święto św. Mateusza Ewangelisty. Uznałem, że to dobra okazja, aby się symbolice poszczególnych Ewangelistów. W kościele w mojej rodzinnej parafii nad prezbiterium są wymalowane postaci świętych Mateusza, Marka, Łukasza i Jana. Obok każdego z nich jest namalowana postać, która symbolizuje konkretnego świętego. Przez długi czas nie wiedziałem kto to jest i co oznaczają postaci stworzeń. Dopiero kiedy byłem

nastolatkiem ówczesny proboszcz wyjaśnił mi ich znaczenie.

Symbole Ewangelistów to anioł, lew, byk (wół) i orzeł. Są to postaci, które mają być, wg Apokalipsy, strażnikami tronu Bożego. *W środku tronu i dokoła tronu cztery Zwierzęta*[6] *pełne oczu z przodu i z tyłu: Zwierzę pierwsze podobne do lwa, Zwierzę drugie podobne do wołu, Zwierzę trzecie mające twarz jak gdyby ludzką i Zwierzę czwarte podobne do orła w locie. (Ap 4,6-8).* Podobną symbolikę, bardziej pierwotną znajdujemy u proroka Ezechiela (Ez 1,1-14). Obydwa opisy z Pisma Świętego są sporo młodsze, gdyż w mitologii, zwłaszcza babilońskiej, możemy spotkać te istoty jako strażników świata bogów. Zawsze jednak są pozytywnymi postaciami.

Nowy Testament nadał tym istotom zupełnie nowy wymiar, wpisany w zbawcze dzieło Chrystusa. W pewnym ewangeliarzu pochodzącym z XVI w możemy przeczytać: *Te cztery zwierzęta są symbolami Chrystusa: Jest człowiekiem, bo się urodził, wołem, bo umarł złożony w ofierze; lwem, bo powstał, a orłem, bo wzniósł się do nieba. Dostatecznie tak opiszesz to, co zwierzęta te wyobrażają.* To nas prowadzi do Ewangelistów, którzy w różny sposób podchodzą do Jezusa Chrystusa w swoich wersjach Dobrej Nowiny. Każdy z nich stawiał akcent na nieco inny aspekt chrystologiczny. Jednocześnie wspólne występowanie tych istot w Piśmie Świętym świadczy o jedności czterech Ewangelii. Wskazywali na to św. Hieronim (VI-V w.) i św. Grzegorz Wielki (VI w.). Starożytne teksty liturgiczne, których używano w czasie przygotowania katechumenów do chrztu, w następujący sposób pouczają nas o atrybutach Ewangelistów: **Mateuszowi** przypisywano symbol człowieka, *ponieważ rozpoczyna on swoją Ewangelię od obszernego opisu narodzenia naszego Zbawiciela i dokładnej Jego genealogii: ?Rodowód Jezusa Chrystusa? (?).* Symbolem **Ewangelisty Marka** *jest lew, gdyż zaczyna on swoją relację od opisu pobytu św. Jana Chrzciciela na pustyni. Powiada mianowicie: ?Głos wołającego na pustyni: Przygotujcie drogę Panu? (?).* Symbolem **św. Łukasza** *jest wół, gdyż podobnie jak wół, tak i nasz Zbawiciel Jezus Chrystus został zabity na*

ofiarę. Autor rozpoczyna swoją Ewangelię opowiadaniem o Janie Chrzcicielu, podarowanym rodzicom, Zachariaszowi i Elżbiecie, jeszcze w późnej starości. Bardzo słusznie przypisywano św. Łukaszowi, symbol wołu; oba rogi bowiem oznaczają Stary i Nowy Testament, a kopyta cztery Ewangelie (?). ***Jan*** *podobny jest do orła, który wysoko wznosi się w górę. Powiada on bowiem: ?Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga? (J 1,1). O Jezusie zaś mówi Dawid: ?Odnawia się młodość twoja jak orła? (Ps 103,5). To znaczy: siła młodzieńcza naszego Pana Jezusa Chrystusa, który powstał z martwych i wstąpił do nieba (?).*

Ks. Michał

Szlaki Boże i ludzkie



Niedawno skończyły się wakacje. Co dopiero zeszliśmy z górskich szlaków, wakacyjnych dróżek, wypraw. Weszliśmy znowu na te utarte szlaki naszych życiowych zadań; szkolnych, zawodowych, rodzinnych. Wprawdzie Bóg mówi: *Myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami,* to jednak, chcąc nie chcąc, Boże szlaki najczęściej pokrywają się z naszymi ludzkimi szlakami. To prawda, Bóg ma swoje myśli i swoje drogi. Jednak jako naszego Ojca możemy Go spotykać na drogach naszego życia. Czasami ludzie skarżą się, że nie potrafią doświadczyć obecności Bożej w swoim życiu. Dla innych życie w Bożej obecności, w każdej chwili i w każdej sytuacji, to pełnia szczęścia, to życiowe spełnienie. Modlitwa, pamięć o Panu Bogu, nieustanne szukanie Boga we wszystkim, w radościach i przeciwnościach.

Najważniejszym i najpewniejszym szlakiem, na którym możemy spotkać Boga jest szlak sakramentalny. Od chrztu świętego, poprzez sakrament pokuty, eucharystię, w tajemnicy sakramentu małżeństwa, i kapłaństwa. Droga sakramentów świętych zapewnia każdemu z nas niezawodność doświadczenia Bożej obecności. Dlaczego? Dlatego, bo w sakramentach świętych, zwłaszcza w eucharystii, to On sam nam się objawia. Kiedy jesteśmy na Mszy św. nie musimy nic kombinować, ani, tym bardziej, manipulować. Tu On jest, tu nam się daje w swoim słowie, w chlebie, i mówi: *Bierzcie i jedzcie, bierzcie i pijcie?*

Dlatego tak ważne jest, by podążać tym cudownym szlakiem, wymyślonym przez samego Pana Boga, nie przez ludzi. Tu najpewniej możemy spotkać Boga żywego, możemy spotkać żywego Pana Jezusa, jak uczniowie idący do Emaus, jak Apostołowie, którzy w Wieczerniku z Maryją oczekiwali Ducha Świętego, i Go otrzymali.

Właśnie wyruszmy na szlak przygotowania dzieci do Pierwszej Komunii Świętej, ale wyruszamy również na szlak doświadczenia mocy Ducha Świętego, z młodymi, przygotowującymi się do Bierzmowania. Idziemy, bo sami już tego doświadczamy, idziemy, umocnieni mocą Ducha Świętego. Pragniemy dla naszych dzieci i młodych życia Bożego, tego życia, które jest Życiem naszego życia codziennego. Nie bądźmy kibicami, nie bądźmy tylko tymi, którzy wielkodusznie *wyrażają zgodę*, by syn lub córka przygotowywali się do komunii albo bierzmowania. Idźmy przed nimi, prowadźmy ich za rękę tam, gdzie my doświadczamy radości naszej wiary w Pana Jezusa. Nie popychajmy ich; niech lepiej powodowani radością naszej wiary zapragną tego samego dla siebie. Niechaj w ten sposób objawi się tajemnica Bożej obecności na naszych ludzkich szlakach, codziennie, w świętowaniu niedzieli jako Dnia Pańskiego, w radościach i przeciwnościach.

[prob.]

Krzyżu zwycięski



Każdy z nas go zna. Do 2000 roku był najbardziej rozpoznawanym znakiem na świecie. Do czasów Chrystusa był uznawany jako znak hańby, narzędzie tortur, jedną z najokrutniejszych kar na którą zasługiwali tylko najwięksi zbrodniarze. Jako dziecko oglądałem film o powstaniu Spartakusa. Jedna z ostatnich scen przedstawia owego niewolnika wiszącego na krzyżu pod którym stała jego żona i dziecko. Pamiętam też jakie wrażenie zrobiła ta scena na mnie i jakie myśli mi przychodziły: jak to się stało, że klękamy z kościele przed tak strasznym narzędziem tortur. Ale to właśnie za sprawą Chrystusa, który z każdego zła wyprowadza dobro. To właśnie On sprawił, że to, co było znakiem hańby stało się znakiem zwycięstwa. Śmiercionośna potęga krzyża została zdruzgotana przez zwycięską moc Chrystusa.

Świadomość wielkości krzyża miały pokolenia chrześcijan od samego początku, ale dopiero po 313 roku, kiedy cesarz Konstantyn wyprowadza wyznawców Chrystusa z podziemi pojawia się możliwość odszukania tej świętej relikwii. Ten sam cesarz wysyła swoją matkę, 80-letnią wtedy Flawię Julię Helenę na wyprawę do Jerozolimy, aby odnalazła krzyż. Starożytni historycy podają, że udało się to św. Helenie 14 września 325 roku. Od tego czasu odchodzimy święto, wspominając ten drugi radosny moment związany z krzyżem (pierwszy to oczywiście złamanie potęgi śmierci).

Warto w związku z tym zastanowić się nad krzyżem w naszym życiu. I nie chodzi mi tu o krzyż, który każdy z nas podejmuje

według słów Jezusa Każdy, kto chce iść za mną niech weźmie swój krzyż i niech mnie naśladuje. Chodzi mi w tym momencie o symbol krzyża, który tak bardzo mocno wszedł w naszą rzeczywistość. Małe krzyżyki na szyi, krzyże na ścianach naszych domów czy urzędów, krzyże przydrożne, pomniki w których centrum stoi krzyż przypominając o chwale. Czasem jednak można odnieść wrażenie, że ten chwalebny symbol bardzo nam spowszedniał, przechodzimy obok niego jakby był elementem krajobrazu, od czasu do czasu zaszczycając go swoją uwagą. A przecież zawsze ma nam przypominać o cenie zbawienia i o konieczności dążenia do zbawienia, o zapieraniu się siebie i o wielkiej miłości, jaką Bóg ma ku nam.

Tak jak święta Helena trzeba nam, abyśmy wywyższali nasze krzyże. Konkretna dbałość o krzyże jest wyrazem naszej miłości do Boga i wdzięczności za dar zbawienia. W naszej parafii jest wiele krzyży przydrożnych. Warto zainteresować się ich wyglądem, terenem wokół, stanem tego świętego znaku. Piękne wśród ludzi jest to, że poczuwają się do troski i te przydrożne krzyże. Są one też nie tylko znakiem zbawienia, ale też świadectwem wiary naszych przodków, ich swoistego zmysłu wiary, którego, niestety, często ?oświeconym? ludziom naszych czasów brakuje.

Wierzę jednak, że tych ?oświeconych? jest relatywnie mało i każdy z nas na nowo spoglądając na krzyż będzie widział nie tylko symbol, ale przede wszystkim dowód Bożej miłości.

Ks. Michał

IV Pielgrzymka mężczyzn i

młodzieńców na Górę św. Anny



Wszystko ma swój początek. Można by zacząć od roku 2013, kiedy to szliśmy po raz pierwszy. Wychodziliśmy też o 4.00 rano, spod kapliczki św. Józefa (wtedy nowo wybudowanej). Założonym minimum wyjścia miało być pięciu (5!) mężczyzn. Przyszło 22, i tylu doszło do celu. W tym roku szło już 52 mężczyzn; starszych, takich w sile wieku, kilku młodych, a także kilku młodziutkich, ze swymi ojcami.

Wyruszyliśmy też o 4.00 rano, też spod kapliczki św. Józefa. Być może w ten sposób ojcowie chcą podziękować swoim kochanym dzieciom, które często modlitewnie pociągają za sznurek dzwonka, na cześć swoich ukochanych tatusiów. Taka prosta, a jakże wymowna wymiana.

Nasza pielgrzymkowa trasa utrwala się, z każdym rokiem. Przez Krzanowice, potem wzdłuż obwodnicy, do Lędzin. Dalej, przez Suchy Bór, prosto, aż do obwodnicy strzeleckiej, do Kosorowic. Nie lubimy być w cieniu. Ale tutaj, cień wysokiego lasu, to wielka łaska. Iść w cieniu wysokiego lasu, to tak, jakby iść w cieniu Boga Ojca. Ale tylko do Kosorowic. Potem, już do samego Kamienia Śląskiego, patelnia. Słońce, słońce? Wejście do Kamienia to najpierw wejście do kościoła parafialnego, gdzie czczony jest św. Jacek. By się na duszy i na ciele nieco oporządzić. Święta klimatyzacja świątyni dobrze nam robi. Idziemy dalej, do źródła, gdzie życie św. Jacka się zaczyna. Jak zawsze, oczekuje nas ks. A. Glaeser, kustosz sanktuarium. Wejście po wysokich schodkach do kaplicy narodzin św. Jacka i adoracji Najświętszego Sakramentu. Wytchnienie, jak u źródła, którym jest sam eucharystyczny Pan Jezus, i Jego święci. Potem dzwony w ruch, na chwałę Pana Boga, i ku naszej radości.

Jak zawsze, ks. Albert zaprasza nas na weselny obiad. Serdecznie nas wita, ceni sobie nasze przejście przez Kamień. Potem, już tradycyjnie, rytualne obmycie nóg w zimnej wodzie. I dalej. Jeszcze 15 km. tych najtrudniejszych. Choć w tym roku było jakby łatwiej. Najpierw wzdłuż lotniska; tak chciałoby się wzlecieć, ale prawa grawitacji są nieubłagane, dalej trzeba stawiać krok po kroku. Potem miejscowość Siedlec, pod otwartym słońcem i urocza Ligota Dolna. Znowu piękny las, ten, który już doprowadzi nas do samego celu. Teraz już tylko w górę: Sursum corda ?*w górę serca*?, bo kości i stawy śpiewać już nie chcą. Aż kończy się las i otwiera się widok na sanktuarium Świętej Anny. Święta Anno, witam Cię – podpowiada serce. Dochodzimy do celu. Białe goździki od dzieci. Dziękujemy ci, Tato. Potem Msza św. – źródło i szczyt, w tym wypadku trudny szczyt.

Przez całą drogę modlitwy, rozważania, w towarzystwie Świętych: św. Jana Pawła II, św. o. Pio, bł. ks. Popiełuszki, także ?*Małej Arabki?.* Każdy mógł być z nimi osobiście. Za rok mały jubileusik: piąta pielgrzymka… Daj Boże!

Panie Jezu, przyjmij tę ofiarę i uczyń z nią, co zechcesz, dla większej chwały Boga Ojca. Matko Najświętsza, błogosław naszym rodzinom.

[prob.]

Dwa miesiące historii



Mędrzec biblijny – Kohelet – w dobitnych słowach przypomina nam, że *wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem* (Koh 3,1). A Jezus przypomina nam, że *ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do Królestwa Niebieskiego* (Łk 9,62). Te dwie pozornie sprzeczne mądrości prowadzą do jednego, konkretnego wniosku: ważne jest tu i teraz, patrząc w przyszłość wieczną i wyciągając wnioski z tego, co za nami.

A co jest za nami? Wakacje. Dla niektórych niestety. Dwa miesiące przechodzą do lamusa wspomnień. Myślę jednak, że są to wspomnienia i doświadczenia, które miały i mają istotny wpływ na nasze życie. Za nami pierwsza pielgrzymka Ojca Świętego Franciszka do Polski. Za nami też Światowe Dni Młodzieży. Jedno z najbardziej doniosłych wydarzeń w życiu polskiego Kościoła ostatnich lat zaangażowało w bardzo dużym stopniu młodszą i starszą młodzież z całego świata (także z naszej parafii) przypominając, że Kościół jednak żyje i ma się całkiem dobrze.

Oczywiście w ŚDM nie wszyscy brali udział. Ale warto pod koniec wakacji zrobić sobie krótki rachunek sumienia z przeżytego czasu. Z doświadczenia (własnego także – z młodości) wiem, że wakacje są trudniejszym czasem w nawiązywaniu relacji z Panem Bogiem, zwłaszcza dla ludzi młodych. Istnieje jakieś dziwne przekonanie, że wakacje są też od Pana Boga. A tak nie jest, o tym już była mowa.

Co jednak zrobić, jeśli nie wyszło nam to, co zaplanowaliśmy sobie w związku z Bogiem czy Kościołem? Co zrobić, jeśli silna chęć bycia blisko Boga okazała się być zbyt mała w porównaniu do wyborów i kompromisów, które trzeba było podejmować w czasie wakacji?

Chyba najważniejszą rzeczą w takiej sytuacji jest uznanie swojej słabości, uznanie tego, że nie jesteśmy doskonali i uznanie swojej grzeszności. Jest to o tyle ważne, że wtedy zaczynamy patrzeć na swoje życie bardziej przez pryzmat Boga, wykazujemy się pokorą.

Kolejna rzecz to wyciągnięcie wniosków na przyszłość. Jeśli się nie udało, to co mi w tym wszystkim przeszkadzało? Dlaczego?

Ostatnim krokiem jest niezniechęcanie się. Najgorzej, jeśli sobie mówimy: i tak mi nie wyjdzie, nie ma sensu się wysilać. Owszem jest. Tutaj przychodzi nam z przykładem sam Jezus. Podczas Drogi Krzyżowej też musiał się podnosić z ziemi i sam siebie mobilizować do działania. Co by było, gdyby wtedy Jezus myślał tak samo, jak niektórzy z nas? Nie dam rady. Koniec. Kropka. Ale to nie był koniec. Dla naszego dobra. Dlatego dla naszego dobra powstawajmy z upadków. Żyjmy tym, co Bóg nam daje dzisiaj, patrzmy w przyszłość i uczmy się na przeszłości.

Ks. Michał

Papież na wyciągnięcie ręki… Bóg na wyciągnięcie ręki



Światowe Dni Młodzieży powolutku dobiegają końca. Choć ich zasięg był o wiele szerszy, obejmował nie tylko sprawy ludzi młodych. Atmosfera tych dni udzieliła się wszystkim, nie tylko chrześcijanom, ale także ludziom pozostającym gdzieś z boku. Oczywiście, wszystko to było

możliwe dzięki Franciszkowi, dzięki jego obecności wśród nas. Znajomi z Polski i z zagranicy opowiadali o niezwykłej bliskości papieża, ale także, przez jego osobę, słowo, o niezwykłej bliskości Pana Boga. W naszym kraju mogliśmy się przyzwyczaić do bliskości papieża, bywał u nas wiele razy. Chyba jednak nie popadliśmy z tego powodu w żadną rutynę w jego traktowaniu. Mimo wcześniej zapowiadanych restrykcji i środków bezpieczeństwa, były osoby, które z dnia na dzień podjęły decyzję o wyjeździe do Częstochowy, i nie tylko dostały się gdzieś na ostatnie miejsca, ale mogły znaleźć się bardzo blisko papieża, właśnie ?na wyciągnięcie ręki?.

Bo taki właśnie jest Ojciec Franciszek, jakby zawsze na wyciągnięcie ręki, czy widzimy go na żywo, czy gdzieś w telewizji. A dzięki niemu, dzięki jego zachowaniu, zwłaszcza głoszonemu słowu, Bóg staje się bliski, obecny, na wyciągnięcie ręki. Bóg staje się o wiele bliższy. Do niezwykłej homilii Ojca Świętego wygłoszonej w Częstochowie będziemy jeszcze wiele razy wracać, a jeszcze częściej ją przeżywać w naszym życiu, gdzie Pan Bóg nam się objawia w sposób niezwykle konkretny, namacalny. W prostych, codziennych zdarzeniach życia. Wiemy to od dawna, a jednak dzięki słowom Franciszka prawda ta stała się dla nas jeszcze bardziej oczywista. Bo przecież tak w istocie jest.

W oświęcimskim obozie zagłady wiele osób utraciło wiarę w obecność Boga doświadczając tak wielkich okrucieństw. Pytali: Gdzie jest Bóg? Gdyby istniał, do tego wszystkiego by nie doszło. Ale to samo miejsce dla wielu innych było swoistym dowodem, że Pan Bóg musi istnieć, że jest. Swoją obecnością potwierdził to nie tylko św. Maksymilian Kolbe, i wielu innych męczenników, ale również, w tych dniach potwierdził to swoją milczącą obecnością Papież Franciszek. To nie od nas ludzi zależy, czy Bóg jest i gdzie jest albo nie jest. Duch Boża żywego tchnie kędy chce. Bóg sam objawia siebie ludziom w różnych sytuacjach, trudnych i radosnych. Nie ma takiej sytuacji życiowej, nie ma takiego miejsca, w którym by Pana

Boga brakowało. To od nas zależy, czy potrafimy Bożą obecność odczytać i nią żyć, w każdym położeniu.

Właśnie tego wszystkiego uczył nas w tych dniach Papież Franciszek. Papież, który był na wyciągnięcie ręki, Papież, który przekonywał nas, że Pan Bóg też jest na wyciągnięcie ręki; tu gdzie teraz jesteś, w Kościele, w sakramentach, w modlitwie, jest tam gdzie odpoczywasz i pracujesz, gdzie cierpisz i cieszysz się, gdzie czymś się zamartwiasz, i gdzie przeżywasz pokój serca.

[prob.]